

Leśnodorski, Bogusław

"Historia nauki polskiej", T. 1-2, pod red.
Bogdana Suchodolskiego, Wrocław 1970
: [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 16/3, 609-612

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Historia nauki polskiej. Red. Bogdan Suchodolski. T. 1—2. Wrocław 1970 Zakład Narodowy im. Ossolińskich ss. LXXI, 447, nłb. 1, tabl. 127+479, nłb. 1, tabl. 130.

T. 1: Bogdan Suchodolski: *Wstęp o powszechnej i polskiej historii nauki* s. VII—LXXI; Paweł Czartoryski: *Sredniowiecze* s. 1—194, tabl. 43; Paweł Rybicki: *Odrodzenie* s. 195—436, tabl. 84.

T. 2: Henryk Barycz: *Barok* s. 6—230, tabl. 44; Kazimierz Opałek: *Oświecenie* s. 231—471, tabl. 86.

Jest to książka piękna już od swej strony zewnętrznej. Redaktorowi dzieła B. Suchodolskiemu, tym wszystkim, którzy zestawili obfity i interesujący materiał ilustracyjny o charakterze tyle estetycznym, ile dokumentalnym, oraz Wydawnictwu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich należą się słowa uznania za szatę zewnętrzną, zapewnioną książce. Ale z tymi walorami dzieła idą w parze jego wartości naukowe, kształcące i wychowawcze.

Otwiera je traktat B. Suchodolskiego, poświęcony teoretycznym i metodologicznym założeniom powszechnej i polskiej historii nauki, jak je rozumie ten uczony, tudzież kierowany przezeń Zakład Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk. Jest tu mowa o genezie i rozwoju, o różnorodnych uwarunkowaniach, funkcjach i znaczeniu nie tylko różnych nauk, ujmowanych z osobna i mających, co jest oczywiste, swoje życie autonomiczne, ale przede wszystkim o torującej sobie drogę przez dzieje — myśli naukowej. W wytrawny sposób Autor analizuje odrębne i wspólne cechy wielkiej rodziny nauk, doprowadzając czytelników do nowoczesnego zrozumienia rozwoju nauki jako dziedziny powiązanej z całością kultury narodowej i powszechnej. Może najbardziej dyskusyjna w traktacie B. Suchodolskiego, jak i w ujęciu rzeczy przez Autorów poszczególnych części, jest sprawa periodyzacji. Aliści naprawdę sędzę, jest to problem, w którym nie widać szans dojścia do zgody powszechnej. Każda podjęta dotąd w tym zakresie próba jest dyskusyjna i kontrowersyjna ze względu na wielość wchodzących w grę czynników. Sędzę, że słusznie B. Suchodolski i Autorzy pozostawiają właściwie sprawę do uznania czytelnika, dając mu jednak do dyspozycji wiele różnych argumentów i starannie przedstawiając istniejące opinie.

Godne pochwały jest założenie zaprezentowane przez Redaktora i Autorów wiązania z sobą myśli naukowej, jej głównych nurtów i szczegółowych osiągnięć, biografistyki (słusznie trzymanej jednak na wodzy) oraz rozwoju instytucji naukowych. Wszystkim im udało się ponadto coś więcej, bo ukazać, jak na panoramicznym fresku czy w mozaice, nie tylko wielką ilość ludzi i spraw, ale charakterystyczny dla nauki, rzetelnej nauki, klimat myśli i uczuć, wielkość człowieka i jego twórczości.

Oto zaś parę uwag, które spisuję głównie pod kątem widzenia drugiego wydania książki. W artykule B. Suchodolskiego uderza na s. XII wymienienie w odpowiednim kontekście stosunków pomiędzy nauką i religią chrześcijańską jedynie Kościoła katolickiego i kościołów protestanckich. A jak to było, jeśli idzie o tak bardzo z reguły podporządkowane państwu kościoły prawosławne?

Wśród dociekań na temat powiązań i przeciwieństw a także procesów emancypacyjnych, dotyczących nauki i religii, nauki i filozofii, nauki i sztuki (czemu prof. Suchodolski dał szczegółowy wyraz w dziele o *Filozofii człowieka*), nauki i praktyki wytwórczej, myślenia naukowego i myślenia praktycznego, a także nauki i praktyki społecznej, odczuwa się brak konfrontacji z socjologią wiedzy, której historia nauki w jednoznaczny sposób objąć zapewne nie może, jak i z psychologią kolektywną, inaczej mówiąc z historią mentalności. Autor zakłada, że

historii nauki i indywidualnych czy kolektywnych osiągnięć o charakterze obiektywnym nie powinno roztopiać się, (s. XXVII) w masowych procesach społecznych czy kulturowych. Niemniej zagadnienie jest istotne. Ze względu zarówno na uwarunkowanie nauki, jak i odbiór wiedzy w społeczeństwie. Lucien Febvre wzywał do badania dziejów człowieka, ale nigdy traktowanego w izolacji, zawsze człowieka w określonej wspólnocie społecznej. Założenie „przeciwstawienia się socjologicznym i psychologicznym próbom likwidacji obiektywnego charakteru nauki i sprowadzenia jej historii do rozmiarów biografii jednostek lub świadomości grup” (s. XXXVI) nie wystarcza.

Najmniej jasną częścią artykułu B. Suchodolskiego jest próba wzajemnego ustosunkowania powszechnej historii nauki europejskiej i historii nauki europejskich narodów (s. XXXIX). Myślę, że sprawa wymaga dalszych badań i konfrontacji.

I jeszcze — omawiane dzieło jest w zasadzie wolne od jakiegokolwiek stronniczości. A przecież przesadne jest spostrzeżenie, że „w całej tysiącletniej historii naszego narodu karty, szczególnie (podkr. BL) ważne i bogate zapisane zostały przez rozwój nauki i jej społeczną rolę” (s. XLVI). Trudno wskazać dowody owej szczególności. Stanisław Noakowski pisał np., że to w architekturze zaklęta jest „polskość najczystsza”. Też trudno jest udowodnić tego rodzaju tezę.

Nie dość wyraziście zarysował się w artykule B. Suchodolskiego, a także u wszystkich autorów, problem powiązań nauki z rozwojem (czy też chwilami z zastojem) życia gospodarczego. Nie wydobyto dostatecznie w artykule wstępnym, jak i w części, którą napisał Kazimierz Opałek, problemu tak — prawda, że dopiero w świetle dzisiejszych potrzeb i doświadczeń oczywistego — iż w Oświeceniu polskim chodziło bynajmniej nie tylko o tradycyjnie tak określany utylitaryzm, praktycyzm, dydaktyzm, moralizatorstwo etc., ale w rosnącej mierze o wzrost ekonomiczny i ogólnocywilizacyjny kraju. A zatem — nie tylko o protekcjonizm, ale interwencjonizm państwowy. Musiało tak być w kraju, w którym na przełomie XVII i XVIII wieku z najgorszego rządu zacofania uczyniono cnotę. W aktach sejmowych, sejmikowych i konfederackich, w publicystyce starosarmackiej aż roiło się od twierdzeń, że jakakolwiek „*novitas*, ile Rzeczypospolitej, *noviva*”. Nic gorszego, jak innowacje. Oświeceni wysunęli racje wręcz przeciwne, wybiegając też poza merkantylizm XVII wieku czy kameralistykę XVIII. Otwarli świat nowy. Wyrazem tego było powstanie terminu „cywilizacja”. Po raz pierwszy spotykamy go nie przypadkowo, w najwyższej rozwiniętej Wielkopolsce. Zna to pojęcie Kołłątaj w *Pomysłach* do „Porządku fizyczno-moralnego”. Szczytowym w tym zakresie faktem są zwroty, użyte w memoriale o potrzebie rozwoju administracji, opracowanym przez komisję rządową w Księstwie Warszawskim w 1811 r., w którym użyto zwrotów „cywilizacja zacofania” (i jak trafnie, bo przecież nie kraj jest zacofany, lecz zacofaną może być i bywa jego kultura) i „wzrost”. Ten ostatni projektodawcy powiązali z czynnikami rozwoju: ekonomiką, administracją i oświatą.

Nazbyt wreszcie skrótowo zarysowała się w artykule B. Suchodolskiego sprawa towarzystw naukowych, powstałych w XIX wieku w różnych dzielnicach, jak również pozytywizm i jego kontynuacji (s. LII). Ale jest to zrozumiałe — tom III *Historii Nauki Polskiej* jest dopiero *in statu nascendi*.

Przechodzę do dalszych części dzieła.

Paweł Czartoryski po raz pierwszy na naszym gruncie, w sposób tak pogłębiony, ukazuje twórcze wątki w kulturze i nauce wieków średnich, oplecione tradycyjnymi i fideistycznymi. Upomnę się tylko o bardziej wiarygodne stwierdzenie, że Uniwersytet Krakowski tylko dlatego startował na pierwszym miejscu z Wydziałem Prawa, iż papież Urban V w wielkiej nieufności wobec ludów Wschodniej, a nawet Środkowej Europy ani tej uczelni, ani Uniwersytetowi w Pecs, ani

nawet następnemu podług chronologii w Wiedniu nie dał Wydziału teologii (s. 45). W okresie obchodów 600-lecia UJ powstała prawnicza, czyli „laicka” legenda, która, jak to wykazał Adam Vetulani, nie ma racji bytu.

Do opracowanej przez Pawła Rybickiego części o nauce polskiej w dobie Odrodzenia zgłaszam następujące uwagi: na s. 169 Autor trafnie pisze o „Nurcie reformy Kościoła”. Należałoby generalnie odejść od tradycyjnego rozumienia Kontreformacji jedynie w sensie kontraktaku na różnowierców. Był to również, zapoczątkowany już wcześniej, nurt reformy w Kościele, w którym należy dojrzeć liczne renesansowe, humanistyczne wątki. W związku z Maciejem z Miechowa i jego traktatem o *Dwu Sarmacjach* (s. 264, 337—8) warto wspomnieć, że to u niego, bodaj na 30 lat przed Erazmem, pojawił się po raz pierwszy przymiotnikowy termin „europejski” (*Sarmatia europiana*). W przypadku Frycza Modrzewskiego (jak na s. 405) należało by coś powiedzieć o jego wzięciu w Europie, o tłumaczeniach dzieła, o swolennikach, którzy występowali jeszcze w XVII wieku, jak na południu Francji; i o przeciwnikach. Drobne sprostowanie przy Koperniku: nie był on „administratorem diecezji warmińskiej” (s. 287) lecz administratorem dóbr kapituły w obwodach: Olsztyn i Pieniężno (Melzak).

Najbardziej erudycyjna jest część opracowana przez Henryka Barycza, poświęcona XVII stuleciu, jego wartościom, a także sporom o właściwe docenienie wielu, choć malejących, wartości nauki polskiej w jego pierwszej i drugiej połowie. Równocześnie stosunkowo najmniej znajdujemy tu bardziej ogólnych uwag. Na s. 142 warto by się upomnieć — powtarzam, że w związku z przygotowaniem II wydania, którego oczekujemy — o bliższe rozpatrzenie poglądów Haura na rolnictwo i jego administrację. Pisarz to dla środowiska szlachty ziemiańskiej znamieny. Później w I połowie XVIII wieku nie wznawiano nawet tego kompendium, doczekał się renesansu i nowego wydania u początków II połowy XVIII wieku, zanim jego wskazania pobiło „nowe rolnictwo”. Na s. 199 odczuwamy niedosyt w eufemistycznym potraktowaniu obrazu literatury polskiej, nakreślonego przez Szymona Starowolskiego, który po prostu pominął ludzi sobie niemiłych, wśród nich Mikołaja Reja, innowierców i w ogóle podejrzanych o nieprawomyślność arcykatolicką. Wreszcie w przypadku A. M. Fredry trudno się nie zgodzić z ukazaniem w ślad za dość pokaźną literaturą przedmiotu różnych walorów jego twórczości, ale równie trudno nie upomnieć się o bardziej wyraźne podtrzymanie jego ujemnej oceny jako piewcy złotej wolności i anarchii, tak jako pisarza, jak marszałka sejmu.

Przechodząc do równie bogatej części, poświęconej Oświeceni, którą opracował Kazimierz Opalek, przypomnę, że jak już wspomniałem, odczuwa się tu pewien niedosyt jego charakterystyki. Jeśli idzie o uwagi szczegółowe, przykuso potraktował Autor jezuitów, ich reformy szkolne i osiągnięcia naukowe (s. 279, 289, 314). Nie lubimy ich, ale trzeba przyznać, że nie po raz pierwszy ani ostatni byli nader ruchliwi w kościelnym *aggiornamento*, nie tylko ze względów konkurencyjnych wobec pijarów, ale zasadniczych, wpływając na konieczne reformy wewnątrz Kościoła, jemu w ostatecznym rachunku przydatne. Pouczające są w tym względzie dzieje rzymskiej Sapienzy. Owszem, rozwijało się w niej w II połowie XVIII wieku przyrodznawstwo, zastój zaznaczał się w naukach społecznych oprócz prawa karnego. Dowodzi to, że wbrew założeniom pozytywizmu, walka o nowy pogląd na świat toczy się przede wszystkim bynajmniej nie tyle w naukach przyrodniczych ile tych, które traktują o sprawach tak życiowych, jak człowieka, społeczeństwa i państwa.

Na s. 299 wspomina Autor termin kołłątajowski „łagodnej rewolucji”, po części mylnie, ponieważ w ślad za mną. Po bliższym zbadaniu sprawy zrozumiałem, że u Kołłątaja oznaczał on przeciwstawienie z jednej strony rewolucji socjalnej, z drugiej konfederacji starszlacheckiej, gdy niechybnie przeczuwał możliwość Tar-

gowicy. Zapożyczył się zaś generalnie u Gaetano Filangierego, przejmując jego określenie *pacifica rivoluzione*, czyli reformy. W związku z reformami uniwersytetów w Krakowie i w Wilnie muszę, acz rdzenny krakowianin, wyznać, że Komisja Edukacji Narodowej w dobie Sejmu Czteroletniego wyżej stawiała skuteczność reformy dokonanej w Wilnie, niż dość rychło załamaną reformę, pięknie podjętą, ale słabo kontynuowaną w Krakowie (tu s. 316 i nn). Na s. 321 i *passim* należałoby oczekiwać szerszego uwzględnienia Szkoły Prawa i Nauk Administracyjnych w Warszawie w dobie Księstwa Warszawskiego, jak i czołowego dzieła polskiego Oświecenia, jakim stał się Uniwersytet Warszawski. Jan Wincenty Bandtkie mówił na jego inauguracji, iż „pozostanie na zawsze chlubą Polski, że w drugiej połowie ostatniego wieku wychowanie naukowe młodzieży uznano za najgłówniejszy obowiązek rządu... Co atoli Komisja Edukacyjna składem rządu, winą czasów i stronnością prawa ograniczona, w niewykształconych zarysach stanowić mogła, oglądamy dziś w zbliżonej dokładności...” (cytuję według mego zbioru: *Historia i Współczesność*, 1967, s. 186).

Na s. 363 zasługiwałyby na szersze omówienie wkład Carosiego do poszukiwań górniczych, o czym pisze ostatnio doc. Z. Wójcik. Na s. 406 warto postulować ukazanie przejścia od li protekcyjizmu do interwencjonizmu w stylu nowych prądów. Nie rozumiem poglądu K. Opałka, według którego nurt ten (pierwszy) „w latach osiemdziesiątych wyraźnie słabnie”. Wprost przeciwnie, rośnie w poczynaniach i reformach rządowych, triumfuje w projektach „konstytucji ekonomicznej” i innych w dobie Sejmu Wielkiego. Myślę, że wiąże się to u Kazimierza Opałka z dość tradycyjnym rozumieniem recepcji fizjokratyzmu w Polsce, w którym to zresztą zakresie badacz ten ma duże zasługi, ale miesza — moim zdaniem — niekiedy tylko werbalne i ogólnikowe pojęcia z sensem danych, szerzej pojętych myśli i projektów. Narazony jest na to prawie każdy badacz danej recepcji, jeśli nie potraktuje jej, jak to najczęściej bywa, jako luźnej adaptacji. Nie zgadzam się też z opinią Kazimierza Opałka, aby dzieło Adama Smitha o *Bogactwie narodów*, wydane w roku 1776, czy to bezpośrednio, czy to za tym lub owym pośrednictwem, nie było w Polsce szerzej znane przed ostatnimi laty Sejmu Wielkiego.

Z uzupełnień: prace kodyfikacyjne nie pozostały tylko w sferze projektów. Idee humanitarne, reprezentowane przez Józefa Szymanowskiego, stały się prawem w ustawie o sądach sejmowych. Prawda, sam też nie zdawałem sobie z tego sprawy, pisząc przed laty *Dzieło Sejmu Czteroletniego*.

Oto garść proponowanych poprawek, które stanowią drobny przyczynek do całości omawianej książki.

Bogusław Leśnodorski

Paweł Czartoryski: *Średniowiecze*

Wśród rozlicznych problemów, jakie wyrastają przed historykami polskiej myśli naukowej, zagadnienie syntetycznego przedstawienia dorobku polskiej nauki w okresie średniowiecza jest wyjątkowo trudne i skomplikowane. I to z wielu względów. Sam wybór epoki, którą nie tak dawno jeszcze kwitowało się pogardliwym określeniem „wieków ciemnych”, zmusza badacza do szczególnej skrupulatności w analizie materiałów źródłowych i bardzo starannego wyważania ocen. Jest to bowiem okres, kiedy w Europie, po wywróceniu starego porządku z czasów rzymskich i burzliwych czasach wędrówek ludów wyłaniają się i rozwijają nowe narody, tworzą się nowe formy państwowości, powstają nowe kierunki myślenia, poglądy i obyczaje, składające się na całokształt czynników, które w jakimś stop-